Nr. 60. Racibórz, Wtorek dnia 24-go Maja 1906 r. Rok XVIII

Nowiny Raciborskie

Pismo dla ludu polsko-katolickiego.

Módl się a pracuj!

„Nowiny Raciborskie“ z bezpłatnym dodatkiem „Rolnik“ wychodzą trzy razy w tydzień, we Wtorek, Czwartek i Sobotę. Kosztują na kwartał na poczcie i agentów 1 markę, z dostarczaniem w dom przez listowego 1,24 mk., z pismem dla robotników „Praca“ 25 fen. więcej. — Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 15 fen. od wiersza drobnego. Miejsce regulowania rachunku w Raciborzu. — W razie konkursu lub sądowego ściągania należytości wszelki rabat ustaje.

Wybory w bytomsko-tarnogórskim okręgu.

Na ciężkie zarzuty zrobione przez ks. prob. Kokotta obozowi polskiemu na zebraniu centrowem w Tarnowskich Górach odpowiada ks. Xyz w »Katolik« tak:

Gdy posłowie centrowi wybrani na G. Śląsku ogłosili znane oświadczenie, wzywające księży do walki z polską partyą ludową, ks. prob. Abramski jej nie podpisał, usprawiedliwiając się tem, że walkę na Górnym Śląsku uważa za walkę rasową, w której ksiądz z względu na duszpasterstwo nie może stanąć po jednej stronie, aby sobie nie zrazić parafian drugiej strony. Jego zdanie podzielał widocznie ks. prob. Kapica, gdyż na zebraniu w Zorach rzekł, iż ksiądz katolicki winien być w walkach narodowościowych bezstronnym. Księża proboszczowie w okręgu bytomsko-tarnogórskim poszli atoli niestety za radą posłów, gdyż podpisali odezwę za centrowym kandydatem p. Muschalikiem.

W polityce nie można robić nikomu przepisów, a więc i księżom trzeba zostawić wolność zdania. Jak księża wyjdą na tej ludowi wstrętnej polityce centrowej, jest to ich sprawą osobistą. Jak kto sobie pościele, tak się też wyśpi. Jeżeli księża stracą resztę zaufania polskich parafian, niech nie składają winę na strasząka »radykalizmu polskiego« — ale niech uwzględnią, że i ludowi w polityce przysługuje prawo swobody, że i on może iść gdzie mu się podoba; swoboda tu — swoboda tam!

Ale i w polityce można żądać od każdej strony walczącej sprawiedliwości i unikania niesłusznych podejrzeń. Ks. Kapica rzekł w Zorach: »Bądźmy także sprawiedliwymi względem naszych przeciwników. Nie wszystko, co nam jest niewygodne lub przykre, uważać należy za złe i zgubne. Nie wszyscy, którzy stoją na innem od nas stanowisku, są ludźmi nisko myślącymi. I tamta strona ma także ideały«.

Niestety zdaje się, jakoby w rozognieniu agitacyi wyborczej w okręgu bytomsko-tarnogórskim chciano zapomnieć o sprawiedliwości względem politycznych przeciwników. Takie wrażenie ma się przy czytaniu sprawozdania z wieca centrowego w Tarnowskich Górach, na którem przemawiał ks. prob. Kokott. Według sprawozdania znanej hakatystki »Oberschl. Ztg.« z dnia 15 maja, ks. Kokott głównie zwalczał polską partyę ludową, twierdząc arcyśmiało, że żaden katolik nie może bez sprzeniewierzenia się względem Kościoła oddać głosu swojego p. Napieralskiemu, gdyż po 1) p. Napieralski jest zdrajcą niemieckiego »faterlandu«, po 2) partya polska jest wrogiem Kościoła katolickiego, a po 3) ponieważ zawiniła zdziczenie naszej młodzieży. Są to wprost haniebne zarzuty. Na pierwszy zarzut odpowiedział sam p. Napieralski już w swojej odezwie, na trzeci zarzut odpowiadam tylko krótko, że jest on nowym zupełnie wynalazkiem ks. Kokotta. Jeszcze polskiej partyi ludowej na Górnym Śląsku nie było, a duchowieństwo pisało 10 listopada 1883 r. do ówczesnego ks. biskupa Roberta tak: »Z głębokim smutkiem wypowiadamy nasze przekonanie, że jeżeli w szkole nauka religii nie zostanie wnet uporządkowana jak Boskie prawo przepisuje, natenczas wiernemu katolickiemu ludowi na Śląsku grozi niebezpieczeństwo, że dorastająca młodzież stanie się niewierną wierze ojców i że stanie się łupem niedowiarstwa, przewrotnych nauk, zdziczenia i niemoralności«.

Tego samego zdania było duchowieństwo jeszcze w roku 1899 (a więc, gdy jeszcze mówy być nie mogło o tak zwanym »radykaliźmie polskim«), gdy w petycyi do ministra oświaty o zaprowadzenie nauki religii w języku ojczystym pisało dosłownie tak: »My księża wysyłamy do p. ministra tylko dlatego niniejszą petycyę, ponieważ codziennie z głębokim bólem i wzmagającem się przerażeniem musimy patrzeć na to, jak wobec tegoczesnych stosunków szkolnych na G. Śląsku lud cofa się w wychowaniu religijnem i obyczajach moralnych«.

Teraz wynalazł ks. prob. Kokott nowego kozła ofiarnego, na którego zwala odpowiedzialność za zdziczenie młodzieży i wysyła go na zatracenie w puszczę — a ma nim być polska partya ludowa. Rząd pruski będzie mu za to wdzięczny — a posłom domagającym się nauki w języku ojczystym odpowie: »Według zdania księdza Kokotta jest budzenie się ducha polskiego przyczyną zdziczenia młodzieży, tępcie więc dalej ducha polskiego, germanizujcie jeszcze energiczniej według recepty ks. Rasska — a młodzież wasza nabrawszy ducha centrowego i niemieckiego, będzie religijną i moralną«. Takie będą skutki bezmyślnego zarzutu ks. Kokotta. Zaiste w świetnych barwach przedstawia się ta mniemana obrona ludu polskiego przez śląskich centrowców jak ks. Kokott! Przy takiej obronie zginie lud polski.

Lecz głównie muszę się zwrócić przeciw drugiemu zupełnie niesłusznemu zarzutowi ks. Kokotta, jakoby polska partya ludowa była wrogiem naszej wiary świętej. Dla lepszego wyjaśnienia rzeczy, podaję według »Oberschles. Ztg.« dosłownie wywody ks. Kokotta: »Powtóre tak powiedział — kieruje wielkopolska prasa swoją walkę w szczególniejszy sposób przeciw duchowieństwu, któremu pragnie wydrzeć zaufanie ludu. Gazety polskie mówią: Słuchajcie kapłana na ambonie, w polityce atoli słuchajcie nas. Przez to podkopują naturalnie zaufanie w prawdomówność księży, gdyż jeżeli się ludowi przedstawia księdza poza kościołem jako niepewnego (unzuverlässigen) człowieka, który nieprawdę mówi, to jest rzeczą jasną, że lud wkrótce przestanie słuchać księdza i na ambonie z zaufaniem«.

Czytając takie zdania, niechce się wierzyć, aby ks. katolicki w 20 stuleciu tak niejasno pojmował zakres swego zadania i takie ciasne miał pojęcie o stosunku ludu do niego. Coś podobnego może się tylko zdarzyć na G. Śląsku, graniczącym z państwem samowładnego caratu rosyjskiego! Lecz i tam poczyna kiełkować idea wolności zdania politycznego.

Przypatrzmy się bliżej tym wymysłom ks. Kokotta. Gdy ksiądz występuje w kościele na ambonie lub przy ołtarzu w sprawach religijnych, tedy lud jest obowiązany słuchać go jako sługi Bożego. Lecz gdy występuje poza kościołem na zebraniach politycznych, tedy przysługuje mu jedynie głos obywatela, i to obywatela równego z równymi. Lud może się zgadzać na jego wywody bić mu oklaski, lub uznać jego wywody za niesłuszne i odrzucić je bez najmniejszej ujmy dla jego charakteru jako duchownego. Tu nie chodzi o sprawy duchowne, ale o sprawy świeckie. Słusznie więc pouczają gazety polskie lud, że musi słuchać księdza w kościele, — ale w sprawach narodowych, politycznych, społecznych i zarobkowych może być innego zdania, niż jego ksiądz proboszcz i dlatego wolno mu oddać głos takiemu posłowi, który

O imię i majątek.

POWIEŚĆ.

(9)

(Ciąg dalszy.)

— Cóż to za Dik? — spytał znowu hrabia.

— To jest chłopak, który czyści panom buty na ulicy, to jego rzemiosło. Poczciwy bardzo chłopak, uczciwy i pracowity. Był on wielkim moim przyjacielem, nie takim zapewne, jak pan Hobbes, ale zawsze dobrym i serdecznym przyjacielem. Ma szesnaście, czy nawet siedmnaście lat. Darował mi śliczną rzecz na pamiątkę, gdym odjeżdżał.

Tu wyjął z kieszeni starannie złożoną chusteczkę czerwoną, rozwinął ją i pokazywał na wszystkie strony z uśmiechem zadowolenia.

— To Dik darował mi tę chusteczkę; bardzo jest ładna i wygodna, można ją mieć zawsze w kieszeni, włożyć na szyję w razie potrzeby. Kupił to za pierwsze pieniądze zarobione nowemi szczotkami, które odemnie dostał. Wielką przyjemność sprawił mi tą pamiątką, ile razy spojrzę na tę chusteczkę, przypomnam sobie podziwiego Dika.

Dostojny hrabia Doncourt szczególnych napraw nie doznawał uczuć. Długo żył na świecie, dużo widział, niełatwo go było czemkolwiek zadziwić lub poruszyć; lecz to, co widział i słyszał w tej chwili, było tak niezwykłe dla niego, że dawno już podobnego wrażenia nie doznawał. Nigdy nie zwracał zbytniej uwagi na dzieci, nawet na swoje własne, które chowały się pod opieką płatnej służby, dlatego też może później tyle zmartwienia przyczyniły ojcu. Nie wyobrażał sobie nawet, aby dziecko mogło mieć dobre i szlachetne popędy; dla niego każde było nieznośnem stworzeniem, krzykliwem, dokuczliwem, łakomem i napierającem się wszystkiego. Gdy synowie jego byli dziećmi, hrabia zajęty był jedynie własnemi przyjemnościami, przesiadywał w stolicy lub podróżował, bawił się, polował, domowego ogniska nie lubił, tembardziej, że żonę stracił wcześnie. Przypominał sobie wprawdzie, iż trzeci syn niepodobny był do braci, lecz przymioty jego, jak wspomnieliśmy wyżej, drażniły pychę ojca, bo to nie był spadkobierca.

I teraz więc nie przyszło mu nawet na myśl, ażeby mógł przywiązać się do wnuka. Posłał po niego, bo, ponieważ miał być spadkobiercą, zajmować kiedyś wysokie stanowisko i nosić tytuł hrabiowski, więc chciał go o ile możności stosownie do tego wychować. Przekonany był, że dziecko Amerykanki musiało być zaniedbane, że z trudnością się da nagiąć i przerobić. Niepokoiło go to niezmiernie i gdy kamerdyner oznajmił małego lorda, dumny pan nie miał zrazu odwagi spojrzeć na niego. Z tej przyczyny właśnie wydał rozkaz, aby chłopczyk sam wszedł do niego, nie chciał mieć świadków swego wstydu i upokorzenia, gdy będzie zmuszony uznać spadkobiercą jakiegoś gbura, nędznego ulicznika z Nowego-Yorku. Lecz już sam widok pięknego chłopca, który na ulicznika wcale nie wyglądał, przejął radością oschłe serce starca. Cała powierzchowność jego świadczyła o starannem wychowaniu, każdy ruch był szlachetny i wdzięczny, a ta śmiałość, z którą zbliżał się do niego wsparty na grzbiecie brytana, szczególnie ujęła dumnego pana. Po dziecku Amerykanki nie spodziewał się tego i bardzo przyjemnie był zdziwiony.

Ale rozmowa z tem dzieckiem zadziwiła go więcej jeszcze i wprawiła w rodzaj odurzenia. Było to coś przechodzącego jego pojęcie. Najpierw przywykł on do tego, że każdy w jego obecności wyglądał onieśmielony, jeżeli nie zalękniony; nie przypuszczał więc nawet, aby wnuk nie okazał się także nieśmiałym. Tymczasem Cedryk nie uląkł się, ani Dugala, ani jego pana. Chłopczyna jednak nie miał miny zuchwałej; postępowanie jego nie było bynajmniej zuchwalstwem, tylko niewinną prostotą i ufnością. Uważał starca za kochającego dziadka i pragnął mu przywiązaniem wzajemnem odpłacić. Zrozumiał to hrabia, a pomimo oschłości i samolubstwa, ta ufność dziecka pewną przyjemność mu sprawiła. Znajdował upodobanie w myśli, że był ktoś przecież na świecie, patrzący na niego przychylnie, zbliżający się doń bez obawy, ta nowość miłe na nim wywierała wrażenie, bo była to nowość w całem znaczeniu tego wyrazu.

Dla tego to hrabia pozwolił dziecku mówić swobodnie o sobie i przyjaciołach swoich, słuchał go z uwagą i oczu z niego nie spuszczał. A mały lord odpowiadał chętnie na pytania i gawędził zwyczajem swoim z ożywieniem i prostotą. Opowiadał szeroko o Diku i przekupce z jabłkami, o sklepie korzennym pana Hobbes'a, zaczął wreszcie mówić z zapałem o uroczystości narodowej z powodu obioru nowego prezydenta, o iluminacyach, chorągwiach, o korowodzie z pochodniami. Przy sposobności wspomniał także o wielkiej rocznicy 4 Lipca i coraz więcej się zapalał, gdy nagle umilkł, jakby zakłopotany.

— No, cóż tam — zapytał stary hrabia, spoglądając na niego — czemuż nie mówisz dalej?

Ale mały lord milczał i kręcił się niespokojnie na krześle; widocznie myśl jakaś nowa powstała w jego

według jego zdania lepiej te sprawy świeckie w sejmie i parlamencie zastępować może. Chodzi tylko o to, aby kandydat był dobrym katolikiem i nigdy nie gwałcił praw Boskich, jak to czynią np. socyalni-demokraci. Niebezpieczeństwo dla wiary nie polega więc w zapatrywaniu gazet polskich na zakres praw księży — lecz właśnie w zapatrywaniu ks. Kokotta, jakoby lud miał podlegać politycznemu poglądowi księdza i także poza kościołem w sprawach czysto politycznych, narodowych i zarobkowych. Ksiądz w kościele głosi nieomylną prawdę — tj. słowo Boże, na zebraniach zaś polityczno-partyjnych wyłuszcza swoje polityczne zdania, a te mogą być mylne, bo są tylko pomysłami ludzkiemi.

Lud nasz musi się koniecznie nauczyć rozróżniać w księdzu sługę Bożego od zwyczajnego obywatela, aby, gdy zbłądzi w księdzu człowiek-obywatel, nie odnosił tego do jego charakteru jako sługi Bożego i nie tracił zaufania do księży w sprawach religijnych. Żaden ksiądz nie ośmieli się mówić: „Sprawujemy w kościele rzeczy święte, więc musicie nas uważać za świętych“: również nie może mówić: „Opowiadamy w kościele nieomylną prawdę, więc lud musi uznawać nasze poglądy i na sprawy świeckie, na politykę, za nieomylne i musi nas uznawać za przywódców politycznych i zastosować się do nas z obawy, że sprzeciwiając się nam, może ponieść szwank w sprawach religijnych“.

Na całym świecie cywilizowanym pojmują tak prawo księży i ludu. Gdy np. na zebraniu katolików w Nysie pewien ksiądz z obwodu przemysłowego żądał w komisyi uwzględnienia życzeń politycznych księży, tedy redaktor katolickiej centrowej »Neisser Ztg.« p. Neise stanowczo się temu oparł, wywodząc, że partya centrowa nie jest partyą klerykalną (partyą księży), lecz partyą ludu, a więc nie życzenia księży, ale ludu mają być miarodawcze. »Neisser Ztg.« więc takie samo zajmuje stanowisko, jak gazety polskie, a nikt jeszcze nie okrzyczał ją wrogiem Kościoła.

Gdy Papież Leon XIII w sprawie septenatu, a więc w sprawie czysto politycznej, chciał na korzyść rządu niemieckiego wywrzeć wpływ na partyę centrową, sławny przywódzca katolików w walce kulturnej Windthorst oparł się temu, twierdząc słusznie, że w sprawach politycznych Centrum kieruje się własnemi poglądami i przekonaniami. Nikt wtedy nie zarzucił mu, że podkopuje przez to zaufanie ludu do Stolicy Apostolskiej i że jest wrogiem Kościoła katolickiego.

Niech więc ks. prob. Kokott nie potępia gazet polskich, jeżeli one w sprawach politycznych są innego zdania od niego, a tem mniej, jeżeli nie godzą się na politykę centrową księży.

Zresztą sam ks. prob. Kokott uznał, że parafianie mogą się polityce księży sprzeciwiać a mimo to zostać dobrymi katolikami. Gdy bowiem chodziło o wybór centrowego kandydata p. Królika, gdy pan Schubert na czele niemieckich parafian p. Królika zwalczał, a popierał energicznie Antesa, wtenczas ks. Kokott na pewnem zgromadzeniu oświadczył, że nie może p. Królika publicznie polecać, gdyż zraziłby sobie swych niemieckich parafian. Był więc tego zdania, że od parafian nie może żądać, aby go poza kościołem w sprawach politycznych słuchali. Teraz ks. Kokott publicznie agituje za niemieckim kandydatem p. Muschallikiem, a od polskich parafian żąda posłuszeństwa i w polityce, gdyż jak wywodził na wiecu centrowców, lud nie słuchając księdza poza kościołem, przestanie go wkrótce słuchać i na ambonie.

Pytam się, skąd ta dwojaka miara? Ale niestety, na Górnym Śląsku bierze się zawsze lękliwie wzgląd na garstkę Niemców, na rząd i t. d., ale nigdy na milionowy lud polski; ten ma zawsze słuchać, gdy Niemcy rozkazują, bo inaczej prędko go się wyklnie z Kościoła. Tu tkwi niebezpieczeństwo dla wiary, tu źródło niezadowolenia z księży. Jeżeli ks. Kokott brał skrupulatnie wzgląd na uczucia niemieckich parafian i wstrzymał się od publicznej agitacyi wyborczej, to czemuż nie bierze względu na uczucia polskich parafian? Czyż lud polski uważa za »misera plebs«, z którą się liczyć nie potrzeba? Broń Boże, aby księża poszli za jego przykładem!

Zresztą ks. Kokott chyba nie był na ostatniem zgromadzeniu księży w Kędzierzynie, gdyż inaczej nie byłby tak ciasnych pojęć na wiecu w Tarn. Górach wygłaszał. W Kędzierzynie słusznie księża żądali, aby pouczano lud o tem, że ksiądz jako sługa w kościele jest coś innego, aniżeli jako polityk na zebraniach, aby lud, gdy księża w polityce zbłądzą, nie tracił do nich zaufania w sprawach religijnych. Tylko jasne pojęcia księży i ludu o wzajemnym swym stosunku zdołają zachować wiarę ludu bez szwanku. Obowiązkiem ks. Kokotta na zgromadzeniu było, na samym wstępie swej mowy powiedzieć tak: Punkt trzeci deklaracyi posłów centrowych żąda od nas, abyśmy korzystając z naszych obowiązków obywatelskich, popierali naszą wielką dotychczasową pomocą partyę centrową. My księża z okręgu bytomsko-tarnogórskiego poszliśmy za radą tej deklaracyi i oto ja nie jako ksiądz, ale jako prosty obywatel, równy z równymi, stoję przed wami i wyłuszczam moje czysto osobiste ludzkie poglądy na bieżące sprawy polityczne. Nie chodzi tu o kościół — chodzi o centrum, które mamy popierać posłuszni sztabowi centrowemu. Możecie moje wywody uznać za słuszne i bić im brawo, możecie je ale li też jako niezgadzające się z rzeczywistą prawdą odrzucić. Przez to ucierpi chyba centrum, ale wasze zaufanie do mnie w sprawach religijnych nie może ucierpieć, gdyż w sprawach świeckich my księża jak każdy inny obywatel i polityk zbłądzić możemy«.

Co do mnie, to nie wierzę w prawdziwość trzech zarzutów przez ks. Kokotta uczynionych naszemu ruchowi ludowemu, że po 1) uprawia zdradę niemieckiej ojczyzny, że po 2) zagraża Kościołowi katolickiemu, a po 3) że spowodował zdziczenie naszej młodzieży, a nie wierzę dlatego, jakoby ks. Kokott umyślnie kłamał, lecz dlatego, że jako człowiek się omylił, mimo osobistej dobrej wiary. A wyznając publicznie, że ks. Kokott według mego zdania po za kościołem wygłosił mylne zapatrywania, nie przypuszczam bynajmniej, aby lud stąd mógł wnioskować, że ks. Kokottowi już i na ambonie teraz wierzyć nie potrzebuje. Tak niski nie jest poziom umysłowy naszego ludu. Wolno księżom uprawiać politykę centrową, ale nie wolno im mieszać centrum z katolicyzmem i twierdzić, że katolik sprzeniewierzy się Kościołowi, jeżeli nie na p. Muschallika, ale na p. Napieralskiego odda swój głos. Ja jako ksiądz katolicki bez najmniejszego namysłu oddałbym mój głos jedynie na pana redaktora Adama Napieralskiego.

Ks. Xyz.

Co tam słychać w świecie.

— **Rzym.** Arcybiskup warszawski, ks. Wincenty Popiel uzyskał miesiąc urlopu i przybył do Rzymu, aby złożyć Ojcu św. sprawozdanie z przebiegu spraw religijnych w archidyecezyi warszawskiej.

— **Ziemie polskie.** Język polski w szkołach ludowych Królestwa bywa zaprowadzany na dobre. W skutek tego ci nauczyciele Rosyanie, którzy po polsku nie umieją, zażądali od swej władzy, aby ich przeniosła w głąb Rosyi. Ta poradziła im jednak, aby się po polsku nauczyli. U nas w Prusach inaczej!

— Gdy w sobotę rano pułkownik dragonów w Kaliszu, hr. Keller, powracał konno do miasta z placu ćwiczeń, rzucono pod niego bombę. Wybuch zabił konia i ranił pułkownika ciężko, a towarzyszącego mu trębacza lekko.

W Grodnie rzucił pewien żyd bombę na oficera kozackiego i ranił go lekko. Wybuch potrzaskał szyby w oknach sąsiednich domów. Sprawca zamachu umknął.

— **Niemcy.** Sejm pruski przyjął wczoraj w trzeciem czytaniu większością głosów ustawę knapszaftową. Posłowie polscy i centrowi przemawiali za tem, aby wybory starszych knapszaftowych odbywały się tajnie i aby wybór nie był zależnym od znajomości języka niemieckiego, — lecz większość sejmu na to się nie zgodziła. Z posłów polskich przeciw ustawie przemawiał p. Korfanty. Poseł Stackmann (konserwatysta) zarzucał posłowi Korfantemu, iż tenże nie przychodził na posiedzenia komisyi obradującej nad tą ustawą. — Poseł Korfanty odpowiedział, iż pos. Stackmann niepotrzebnie mu robi zarzuty, bo sam nie przychodził na posiedzenia komisyi. — Posłowie polscy głosowali przeciw ustawie, natomiast centrowcy za ustawą.

— Cesarz listownie podziękował kanclerzowi Rzeszy, księciu Bülowowi za to, iż udało mu się przeprowadzić w parlamencie reformę finansową, czyli nowe podatki. — Bez pomocy centrowców nie byłoby się to stało.

— W Atryce Wschodniej odnieśli Niemcy w ostatnim czasie kilka »zwycięstw«. Od 1. do 22 kwietnia wystrzelano 380 murzynów, a 600 wzięto do niewoli, w tem 16 głównych przywódców powstania. Około 1600 powstańców poddało się dobrowolnie.

— **Austro-Węgry.** Nowy sejm węgierski został wczoraj w południe otwarty przez cesarza Franciszka, jako króla węgierskiego, w zamku królewskim w Budapeszcie.

— **Rosya.** Car stanowczo odmówił przyjęcia deputacyi parlamentarnej, która miała mu doręczyć adres Dumy.

— **Zemsta rewolucyonistów.** Urzędnik policyi Zdanow, który do spółki z zabitym porucznikiem kozaków Abramowem znęcał się w okrutny sposób nad Maryą Spirydonową, za co został ze służby wydalony, został w piątek w Tambonie na ulicy zastrzelony. Zabójcę uwięziono. Marya Spirydonowa zabiła, jak wiadomo, w cegubernatora Łużenowskiego, który w sposób barbarzyński katował chłopów podczas uśmierzania ruchu chłopskiego. Nad uwięzioną postawili się w sposób nad wyraz brutalny Abramow i Zdanow, za co obaj zostali przez rewolucyonistów zabici.

— **Francya.** W niedzielę odbywały się w całej Francyi ściślejsze wybory do Izby posłów. Obecny rząd masoński, popierany także przez socyalistów, odniósł wielkie zwycięstwo, zdobywszy 140 mandatów na 155.

— Straszne sceny musiały się były rozgrywać na kopalniach w Courrieres podczas wiadomego strasznego nieszczęścia. Wyratowani górnicy dowodzili, że żywili się padliną końską. Tymczasem lekarze którzy im pumpowali żołądki, stwierdzili, że nieszczę-

---

główce i rozważał ją ze zwykłą swoją roztropnością, odezwał się wreszcie z pewnem wahaniem.

— Przypomniałem sobie, że dziaduniowi może nieprzyjemnie będzie słyszeć o uroczystości 4 Lipca, bo to jest pamiątka... wojny o niepodległość. Może kto z krewnych lub przyjaciół dziadunia był wtenczas w Ameryce, należał do tej wojny, był raniony albo zabity. Zapomniałem, że dziadunio jest Anglikiem.

— I że sam nim jesteś — dodał hrabia.

— O nie! — zawołał żywo Cedryk — ja jestem Amerykaninem.

— Ojciec twój był Anglikiem, więc ty Anglikiem jesteś — odrzekł hrabia i wlepił oczy w chłopczyka, ciekawy był niezmiernie, co on na to powie, bawiła go ta sprzeczka. Nie bawiła jednak wcale Cedryka, dotąd nie przyszło mu na myśl, aby miał utracić narodowość amerykańską i sprawiało mu to dziwną przykrość.

Urodziłem się w Ameryce — rzekł wreszcie — a każdy, kto się tam urodzi, ma prawo nazywać się Amerykaninem. Przepraszam dziadunia, bardzo przepraszam — mówił dalej, patrząc na starca z minką pokorną lecz i stanowczą zarazem — ale postanowiłem już sobie i pan Hobbes wie o tem, że gdyby miała znów kiedy wybuchnąć wojna pomiędzy Ameryką i Anglią, tobym był po stronie Amerykanów.

— Androny! — mruknął hrabia, dziwny uśmiech pojawił się na jego ustach. Nie cierpiał Ameryki i Amerykanów, a jednak nie miał za złe wnukowi, że miłował ziemię, którą za ojczyznę swoją uważał, i że umiał bronić swoich przekonań. Zresztą nie mieli czasu prowadzić dalej tego politycznego sporu, gdyż dano znać, że obiad na stole.

Cedryk zeskoczył żwawo z wysokiego swojego krzesła, zbliżył się do dziadka, popatrzył na jego nogę, spoczywającą na poduszce i rzekł uprzejmie:

— Może dziadunio oprze się na mnie? O, ja jestem bardzo silny. Kiedyś pan Hobbes nie mógł stąpić na nogę, bo beczułka z cukrem osunęła się i przygniotła mu palce; oparł się na mnie i chodził doskonale po całym sklepie.

Okazały kamerdyner hrabiego o mało nie nadwyrężył swojej powagi, bo z trudnością zdołał uśmiech powstrzymać. Był to stary, wytrawny sługa, przebywał długie lata w najznakomitszych domach, nigdy mu się nie zdarzało uśmiechać wobec państwa. Uważałby to za ujmę swej godności, takie rzeczy uchodzą tylko lokajom niższego rzędu. Miał jednak dobry sposób uniknienia tego niebezpieczeństwa: odwracał śpiesznie oczy od wdzięcznej twarzyczki Cedryka i spoglądał na posępne, surowe oblicze swojego pana; wszelka ochota do uśmiechów natychmiast go opuszczała; odzyskiwał powagę należytą.

Stary hrabia zmierzył chłopczynę od stóp do głowy.

— Czy naprawdę sądzisz, że potrafiłbyś mnie podtrzymać, gdybym się oparł na tobie całym ciężarem? — mruknął szyderskim głosem w odpowiedzi na uprzejme słowa wnuka.

— Potrafię z pewnością — odparł Cedryk — jestem silny, mam dziewięć lat skończonych. Niech tylko dziadunio oprze się jedną ręką na lasce, a drugą na mojem ramieniu. Dik zawsze mówi, że mam na swój wiek ogromną siłę w muskułach.

Zacisnął prawą pięść, a ramię podniósł i spuszczał kolejno, jak gdyby robił ćwiczenia gimnastyczne z hantlami; chciał dać wyobrażenie hrabiemu o swoich muskułach. Ożywiona jego twarzyczka miała przytem wyraz takiej zabawnej powagi, że wspaniały kamerdyner musiał znowu jaknajśpieszniej popatrzeć na pana, ażeby uniknąć pokusy do uśmiechu.

— To dobrze — rzekł wreszcie hrabia — spróbuj.

Cedryk podał mu najpierw laskę, a potem pomógł się podnieść z fotelu, podtrzymując go uważnie i ostrożnie. Robił to zwykle kamerdyner, przyczem nie obeszło się nigdy bez łajania, zrzędzenia, bo ruch każdy przyczyniał sędziwemu panu bólu, a nie umiał tego cierpliwie znosić. Lecz dziś nie łajał i nie zrzędził, chociaż noga bolała go więcej może, niż zwykle. Podniósł się, zaciskając zęby i oparł dłoń na ramieniu chłopczyka, który wytężył wszystkie siły, postępował powolnymi krokami i podtrzymywał starca troskliwie.

— Niech dziadunio dobrze się oprze — mówił z troskliwością — ja doskonale dziadunia utrzymam.

Gdy służący go prowadził, hrabia rzeczywiście całym ciężarem opierał się na nim, teraz wprawdzie dopomagał sobie laską, ale pomimo to ciężar dostojnej jego osoby zaważył porządnie na ramieniu chłopczyka i hrabia to spostrzegł; widocznie jednak chciał go wypróbować i nie wezwał pomocy kamerdynera. Nie doszli jeszcze do progu, gdy już mały lord był mocno zarumieniony, zdyszany, a serduszko mu biło, jak młotem. Nie ugiął się jednakże, wytężał muskuły, muskuły, których siłę Dik tak podziwiał.

Ciąg dalszy nastąpi.

ani spożywali ludzkie mięso. Współtowarzysz górnika Nemy, miał podobno w chwili, gdy ostatniemu doręczano krzyż legii honorowej, oświadczyć: »Będziemy wszystkim opowiadali, że Nemy przyczynił się do śmierci trzech robotników«. Chciał on przez to powiedzieć, że Nemy kazał im widocznie zamordować trzech ludzi, ażeby ciałem ich zaspokoić głód, który im skręcał kiszki. Okropność.

Inne gazety wciąż jeszcze powtarzają, że przynajmniej 600 górników żyło jeszcze podczas wybuchu eksplozyi, i dopiero głód i rozpacz zabiły wszystkich w kopalni.

W tych dniach wydobyto znowu zwłoki kilku górników, których śmierć nastąpiła prawdopodobnie dopiero przed kilku dniami skutkiem głodu. W żołądku jednego z nich znaleziono pakuły. Nieszczęśliwi przez 2 miesiące zatem męczyli się pod ziemią. Urzędowo ogłaszają, że ogółem było w Courrieres 1004 zabitych. Towarzystwo kopalniane musi wypłacać wdowom i sierotom około pół miliona franków rocznego wsparcia.

Z blizka i z daleka

—* **Racibórz.** Ulica Kozielska i Maryańska na Starejwsi otrzymają światło elektryczne. W ulicy Maryańskiej ma być przeprowadzoną częściowo kanalizacya.

— W sobotę wieczorem przejechany został w pobliżu Szynwaldu przez kolejkę elektryczną robotnik Baron z Rud. Śmierć nastąpiła na miejscu.

— Pozwolenie na zmianę nazw miejscowości Brzezie na Hohenbirken i Kobyla na Wilhelmsthal już nadeszło. Dla ludu polskiego pozostanie dawniejsza nazwa bez zmiany.

— Czeladnikowi nie wolno bić ucznia, nawet wtedy, gdy majster na to zezwoli. W Berlinie wyjechał na pewien czas pewien piekarz i zlecił pieczę nad uczniem swemu czeladnikowi. Upoważnił go również do karania ucznia cieleśnie, gdyby na to zasłużył. Raz się chłopak spóźnił do pracy, za co czeladnik go obił. Sprawa oparła się o sąd i pomimo przysięgi, złożonej przez majstra, że czeladnik z jego rzeczywiście upoważnienia ukarał ucznia, sąd czeladnika ukarał pieniężnie. We wyroku podniesiono, że cielesne karanie ucznia jest osobistym przywilejem majstra, zastępującego rodziców, i tego przywileju niema prawa przelewać na czeladź.

—* **Głubczyce.** Niezwykła śmiałość wrony obserwowano w tych dniach w pobliżu Kietrza. Troje dzieci bawiło się na łące. W pobliżu jaki spuściła się na ziemię wrona, która poczęła obrabiać dziobem jakiś przedmiot, który wydawał jęki bolesne. Gdy jeden z chłopców zbliżył się do tego miejsca, spostrzegł, że wrona napadła na młodego zająca. Zamiast umknąć, wrona rzuciła się na chłopca i poczęła go dziobać po rękach i piersi, wreszcie jednak uciekła, gdy chłopiec zaczął się energicznie bronić.

— **Z Rybnickiego.** W Bełku przyaresztowano stolarza Fritza pod zarzutem fałszowania pieniędzy. W jego mieszkaniu znaleziono w piecu ukryte formy do wyrabiania dwumarkówek.

—* **Czyżowice**, pod Wodzisławiem. W środę, w dzień św. Jana Nepomucena odprawił, jak i po inne lata, Wiel. nasz ks. Proboszcz z Jedłownika w naszej kaplicy nabożeństwo. Ludu zebrało się bardzo wiele, a także z sąsiednich wiosek. O godz. 7 rano wyruszyła procesya z muzyką na czele od kaplicy naprzeciw ks. Proboszczowi, z którym się spotkano na końcu wioski. W procesyi powróciliśmy do kaplicy, gdzie najpierw odbyło się słuchanie spowiedzi starszków i kaleków, poczem śpiewano pieśni do św. Jana, którym wtorowała kapela p. Pawelca z Kraskówca ku ogólnemu zadowoleniu.

Kaplica była pięknie przystrojona w światło, zieleń i kwaty, o co się postarały nasze dziewczyny i to jeszcze więcej, jak po inne lata, za co im składamy niniejszem serdeczne: Bóg zapłać. Wszakże nie szczędziły nawet ciężko zapracowanego grosza na rozmaite drogie przykrycia. Oberzysta p. Potyka i gospodarz p. Szczepan Jakubczyk postarali się o ubielenie i umasowanie kaplicy, za co im również należy się podziękowanie. — Przedewszystkiem zaś: Pan Bóg zapłać naszemu wiel. Duszpasterzowi za to, że nam taką ucztę duchową sprawił.

(Za korespondencyę dziękujemy, książkę dziś wyślemy. Z miłem pozdrowieniem. Redakcya).

—* **Od Jastrzębia.** Niezwykła uroczystość odbyła się niedawno w Moszczenicy, bo nowo wyświęcony ksiądz Karol Ranoszek ze zakonu OO. Jezuitów odprawił swoją pierwszą Mszę świętą w tamtejszym kościele parafialnym. Przybył ks. prymicyant w towarzystwie dwu księży profesorów Jezuitów koleją do Piotrowic, gdzie na dworcu przyjął prymicyanta i owych dwóch księży Przew. ks. prob. Robota do powozu. Po przywitaniu przy odgłosie dzwonów i śpiewu, prowadzono ks. prymicyanta do kościoła, gdzie wygłosił wzniosłe kazanie jeden z przybyłych księży o godności stanu kapłańskiego, tak że nie było ani jednego, któryby nie był do głębi poruszony. Potem odbyła się suma z asystą owych dwóch księży. Widok był bardzo wzruszający, gdy ci trzej bracia jednego zakonu celebrowali Mszę świętą, i gdy do Komunii św. przyklękali rodzice, bracia i siostry, (a jedna nawet panna klasztorna ze zakonu Sióstr Boromeuszek) księdza prymicyanta. Tylko jednego brata nie było, który walczy z nieszczęśliwymi murzynami w Afryce i który bez pozwolenia rodziców tam poszedł. Należy się podziękowanie Przew. ks. proboszczowi za jego trudy i mozoły przy tej uroczystości podjęte. Dotąd żadnej wiadomości niema, żeby kiedy z tej wioski jaki kapłan wyszedł. Dziewczyny zasługują również na podziękowanie za ich trudy przy ozdobieniu kościoła.

—* **Chwałowice**, pow. rybnicki. Posiadłość należącą do spadkobierców Kuczery, w wielkości 16 juterek, nabył p. Krebs z Gliwic za 39 tys. mrk. Cena jest dla tego tak wysoką, że grunt leży przy szosie i przy dwóch drogach, dla tego nadaje się pod budowle.

—* **Koźle.** W środę 30 b. m. odbędzie się tu na placu przed strzelnicą przegląd koni z całego powiatu.

— Sejmik powiatowy uchwalił na ostatniem posiedzeniu jednogłośnie znieść wszelkie uwolnienie od płacenia podatku od psów. Odtąd więc trzeba płacić 3 mrk. rocznie od każdego psa, bez względu na to, czy pies służy do użytku w przemyśle, czy też do stróżowania w gospodarstwie.

— Skutki szalonej jazdy. Onegdaj wieczorem przejeżdżał przez Koźle baron Luettwitz z Berlina samochodem (automobilem). P. baron z swoim towarzyszem pędzili szosą wrocławską jak szaleni. Przy cmentarzu żydowskim samochód skutkiem ostrego hamowania wpadł na mur cmentarny i rozbił się. Maszyna benzynowa eksplodowała, a pan baron razem z towarzyszem wyrzuceni zostali przez mur na cmentarz. Niedość, że obaj mocno się potłukli, ale nadto ta ich szalona jazda zabrała jeszcze trzecią ofiarę, którą jest ślusarz Reimann. Chcąc zejść automobilowi z drogi przystanął pod murem i właśnie w tem miejscu nastąpiła eksplozya. Reimann odniósł rany, wskutek których umarł w lazarecie.

—* **Z Kozielskiego.** Burza z ostatniego tygodnia wielkie szkody wyrządziła przez grad także w powiecie tutejszym. Najwięcej ucierpiały gminy: Poborszów, Mechnica, Kamionka, Cisek, Byczyniec i kilka innych. W Byczyńcu zgorzała jedna posiadłość wskutek piorunu.

—* **Pszczyna.** W poniedziałek znaleziono na cmentarzu zwłoki nowonarodzonego dziecka, zapakowane w pudełku z papy. Obok leżał rydel, użyty prawdopodobnie do zagrzebania dziecka. Zwłoki zabrała policya, która też rozpoczęła poszukiwania za wyrodną matką.

— Drugie mydło w Mokrem ma być od 1. lipca r. b. dalej wydzierżawione. W tym celu wyznaczono termin na sobotę 26 b. m. w Mikołowie.

— Ferye szkolne na Zielone Świątki trwać będą 6 dni. Rozpoczną się w piątek 1 czerwca, a skończą się w czwartek 7 czerwca.

—* **Z Pszczyńskiego.** W ubiegłą niedzielę odbywały się w Tychach ćwiczenia pszczyńskiego związku straży ogniowej, gdy nagle po godz. 11 w zagrodzie Stobika na Glince naprawdę wybuchł ogień. Ponieważ budynek był z drzewa, przeto w krótkim czasie ogarnęły go płomienie, a zebranej straży udało się tylko sąsiednie budynki uratować. Krótko przed godz. 12 odezwał się po raz drugi sygnał ogniowy. Przelatujące iskry wzniecily pożar w dawniejszej zagrodzie Kątnego, która obecnie jest własnością gminy kościelnej. I tu niebezpieczeństwo zagrażało sąsiednim budynkom, jednakowoż zdołano takowe ocalić. Przyczyna pierwszego pożaru jeszcze dostatecznie nie wyjaśniona.

— **W Mikołowie** wydarzył się nieszczęśliwy wypadek. Wóz, którym jechał ks. kap. Czernik do chorego, przejechał 86-cio letnią kobietę Agnieszkę Stachową. Nieszczęśliwa zmarła jeszcze tego samego dnia wskutek obrażeń odniesionych.

— Podczas ostatniej burzy uderzył piorun w dach starego kościoła katolickiego, lecz poczynił tylko drobne szkody, nie wzniecając pożaru.

—* **Ujazd.** I w tutejszej okolicy ostatnie burze wyrządziły wielkie szkody i spowodowały nieszczęścia. W Chechle uderzył grom w wielką stodołę pańską, która zgorzała doszczętnie. W Rudzieńcu grad i woda zniszczyły pola, tak że zboże się pokładło. Opodal miasta przy moście na Kłodnicy uderzył grom w furmankę wiejską, zdążającą do miasta. Konie zostały na miejscu zabite; wieśniaczkę siedzącą na wozie grom poparzył, podczas gdy syn jej nie odniósł żadnych uszkodzeń.

—* **Opole.** W niedzielę miał się odbyć w Wojtowejwsi pod Opolem wiec polski, lecz w ostatniej chwili został przez policyę zakazany.

—* **Bytom.** Pierwszy burmistrz dr. Brüning wybrany został ponownie burmistrzem na dalsze lat 12.

Z sąsiednich dzielnic

— **Z Poznańskiego.** Straty »Ostmarkowców«. Dnia 16 go bm. odbyło się w Gnieźnie zebranie hakatystów, na którem omawiano różne sprawy. Agenta Towarzystwa, p. Vossberga z Poznania, interpelowano w sprawie udzielania pożyczek ze strony zarządu. Pan Vossberg odpowiedział, że pod tym względem dokonano smutnych doświadczeń, ponieważ stracono już 1 300 000 mk. Dla tego w ostatnim czasie tak zarząd Towarzystwa jak i naczelny prezes Księstwa Poznańskiego są bardzo ostrożni w udzielaniu pożyczek.

— **Wydalenie.** »Dz. Pozn.« donoszą, że w Bukownicy, wsi między Grabowem a Ostrzeszowem, mieszka u swojej babki dwoje dzieci, 8-mio letni chłopczyk i 5-cio letnie dziewczę, oboje tutaj urodzeni. Ponieważ ojciec ich jest poddanym rosyjskim, rozporządziła regencya, mimo próśb i zażaleń, aby dzieci opuściły granice państwa niemieckiego.

Któżby mógł jeszcze powątpiewać, że niemczyzna — to wolność?..

Uczmy dzieci czytać i pisać po polsku!

Nowinki.

— **Gwałtowne burze.** Z wielu części Niemiec nadchodzą wiadomości o wielkich spustoszeniach, jakie w ostatnich dniach wyrządziły tam ciężkie burze i ulewne deszcze, połączone z gradem. W Halberstacie dolna część miasta zalana została wodą, również pola w całej okolicy. W sąsiedniej wsi Börnecke zabił piorun dwie dziewczyny; w każdej prawie wsi uszkodzone zostały domy a ogrodowizny zniszczały.

W Eisenach i okolicy spadła ogromna ulewa, rzeka wystąpiła z brzegów i poznosiła mosty. Piorun zabił przedsiębiorcę budowlanego Eckardta i żonę oberzysty Vogiera.

Z Frankfurtu nad Menem donoszą, iż w całej okolicy nad Menem wyrządziły burze wielkie straty na polach i w ogrodach. Pod Limburgiem zabił piorun człowieka, również w Steinau.

— **Własnego syna zabił** siekierą robotnik włoski Laregino w okolicy Montpelier, we Francyi, ponieważ tenże nie chciał mu dać pieniędzy na wódkę. Aby zatrzeć ślady zbrodni, podpalił morderca chałupę, w której leżały zwłoki. Znaleziono jednak na wpół zwęgloną rękę, wskutek czego zbrodnia wyszła na jaw.

— **Podczas tańca na weselu** zmarła żona pewnego dozorcy z Królewskiej huty, ruszona paraliżem.

— **Ofiarą gorzałki** padł robotnik Hadryka z Brzenszkowic pod Katowicami. Powracając pijany do domu, wpadł do Przemszy i utonął.

— **Skazanie oficera.** Sąd wojenny w Altenburgu skazał oficera Fryderyka Göckinga z 153. pułku piechoty za sprzeniewierzenie na 1½ roku więzienia, utratę praw honorowych i wydalenie z armii.

— **Samobójstwo lekarza.** W Berlinie odebrał sobie życie na XI. stacyi ratunkowej 38 letni lekarz dr. M. Arndt, który od dłuższego już czasu pełnił tam nocną służbę. Ostatniej nocy opatrzył jeszcze kilku pacyentów, poczem zażył trucizny. Przyczyną samobójstwa była choroba nerwowa.

— **Młoda zbrodniarka.** W Distelhausen, w Badenii, zniknęło przed kilku dniami nagle 11 miesięczne dziecko rodziny Appel; ponieważ władze przypuszczały zbrodnią, zaaresztowano rodziców zaginionego dziecka. Teraz przyznała się 14 letnia służąca Schalk, która w rodzinie Applów posługiwała, że o god. 3 w nocy wyjęła dziecko potajemnie z kolyski z sypialni rodziców i wrzuciła je w rzekę; dziecko usunęła, aby tem łatwiej uzyskać urlop do domu. Zbrodniarkę zamknięto natychmiast w więzieniu śledczem, a rodziców uwolniono.

OD REDAKCYI.

— **Do S.** Nie znamy takich przepisów, któreby zakazywały postawienia Bożej Męki na własnym gruncie. Jeżeli atoli chodzi o grunt publiczny (należący do gminy), to naturalnie potrzeba na to pozwolenia władz. Radzilibyśmy jednak sprawę jeszcze raz w spokojny sposób ks. Proboszczowi przedstawić i zapytać o powody zakazu.

Ceny targowe w Raciborzu
z dnia 23-go maja 1906 r.

Pszenica żółta	(za 100 kilo)	17,20—17,00 M
Żyto	»	14.70—14,60 »
Jęczmień	»	14.50—13,60 »
Owies	»	16,20—16,00 »
Ziemniaki	za 50 kilo (1 centnar)	1,30—1,00 »
Siano świeże	»	2,50—2,00 »
Słoma	(600 kl.)	20,00—18,00 »
Masło do jedzenia	za funt	1,30—1,00 »
Masło stołowe	»	1,30—1,20 »
Jaja mendel	(15 sztuk)	0,75—0,65 »

Dowóz był mały.

W Skrzyszowie,
poczta Godów, jest do rozparcelowania 250 mórg dobrej ziemi, w tem 12 mórg lasu.

Chcących nabywać parcele prosimy o przybycie do Skrzyszowa do gospody p. Franciszka Wysłuchy

we wtorek dnia 29 b. m. o godz. 2 po poł.,
gdzie udzieli im się bliższych wiadomości.

Bank Ludowy
Volksbank E. G. m. u. H.
w Katowicach.

Dla czego

błądzić po świecie, kiedy dobre jest tak blizko.
Wielkie miasto nie dostarczy nic lepszego jak
berlińska sztuczna farbiernia i chemiczny zakład do czyszczenia
Hermann Schliewe, Racibórz.
Główny skład: Długa ul. 46
Filia: Tumska ul. (Domstr.) 3.
Telefon nr. 113.

Sieczkarnie z bębnami,

najnowszej i najlepszej konstrukcyi.

Największy skutek. Najlepszy materyał.

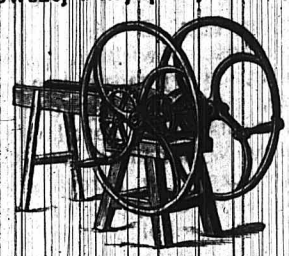

Doskonałe wykonanie. Jak najtańsze ceny.

Wysoki rabat albo też spłata na raty.

Młóckarnie
ręczne i z manežem.

Niedoścignione w skutkach.

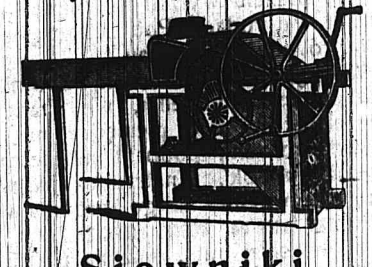

Bardzo lekki chód.

Siewniki

7 rodzajów. Jak najstaranniejsze wykonanie.
Parowniki, siekacze do brukwi, manežu, pługi, brony, walce, pompy do gnoju, wszelkie przyrządy do mleczarni

centryfugi do mleka,
w wielkim wyborze.

Jelaffke & Seliger Racibórz,
fabryka maszyn.

Herbata jest teraz tańsza, jak wszelkie inne napoje.
Dobra herbata — dobrze przygotowana — dostarcza napój o delikatnym smaku i doskonałym zapachu. Codzienne używanie herbaty jest prawdziwem lekarstwem dla mało krwistych osób i cierpiących na blednicę z powodu zawartości żelaza. Herbata podnieca ciało i umysł, oddziałuje dobrze na ciało, zwłaszcza na żołądek. HERBATA wznieca chęć do pracy i dobry humor. Herbata grzeje w zimie i zastępuje jak najlepiej alkohol.

Herbata! Herbata! Herbata!
jest zatem pierwszorzędnym napojem ludowym
i polecam takową:

Pawienki konsumową mieszankę,	funt	1.00 mr.
Pawienki narodową	»	1.30 »
Pawienki rosyjską	»	1.80 »
Pawienki karawanową	»	2.20 »
Pawienki mandarynową	»	2.40 »
Pawienki książęcą	»	3.00 »

Każda pojedyńcza mieszanka
jest doskonale zrobioną, z uwzględnieniem swych właściwości, i wytrzyma każdą konkurencyę.

Prosimy zważać, że herbata jest artykułem zaufania, dla tego trzeba zachować ostrożność przy zakupywaniu.

Jedna próba
wystarczy, aby każdy robił swoje zakupy u mnie.

Teodor Pawlenka,
RACIBÓRZ,
Telefon 187. przy bahnhofie, Telefon 187.
skład tow. kolon. i delikatesów.

Między Adolfem Badrianem

Baczność!

Walterem Žernikiem

Wilhelm Kroczek, Racibórz, Rynek 13

Najtańsze źródło zakupna dla krawców.

Najlepsza konfekcya przy jak najtańszych cenach.

Szanownej Publiczności Raciborza i okolicy donoszę uprzejmie, iż z dniem dzisiejszym otworzyłem na miejscu
interes konfekcyi męzkiej i dla chłopców,
połączony ze **składem sukna,** jako też
wykonalnią garderoby na miarę.
Również mam na składzie wielki zapas
materyi na spodnie manchester,
i gotowych **ubrań dla robotników.**
Materye dla mężczyzn już od 3,50 mk. począwszy aż do 12 mk. za metr.
Każdemu z moich szanownych Odbiorców przyrzekam skorą usługę i jak najtańsze ceny.
Proszac o łaskawe poparcie mego przedsiębiorstwa, pozostaję
Z wysokim szacunkiem

Wilhelm Kroczek, Racibórz, Rynek 13.

A. Tschauder

fabryka mebli — **Racibórz, Dworcowa ul. 6.**
Najtańsze źródło zakupna trwałych mebli z jak najsuchszego materyału.
Dostawa franko
do każdej stacyi kolejowej na Górnym Slązku.

Meble. Meble.

Racibórz, Zwingerstr. 19
naprzeciwko sądu ziemiańskiego.
Polecam wszelkie meble, jako to: lustra, kanapy, sukne garnitury, łóżka z materacami, szafy, wertykowy, biurka, krzesełka, sprężyny do łóżek, sprzęty kuchenne, jako też całe urządzenia pokojowe po zadziwiająco nizkich cenach.

Ważne dla nowożeńców!
Oglądanie bez przymusu kupna!
Dostawa franko do każdej stacyi na Górn. Slązku!
Kupującym zwraca się koszta podróży.

Wszystkim,

którzy cierpią na żołądek, brak apetytu, reumatyzm, zażiębienie kaszel itd. udzielam bezpłatnej porady.
Dla rolników polecam wszelkie leki potrzebne w gospodarstwie dla bydła, koni, krów, świń itd. bo mam własne laboratoryum.
Zwracam uwagę na pisma dziękczynne, które już dawniej otrzymywałem.

Bernard Pitsch,
drogerya, RACIBÓRZ,
Wielkie Przedmieście 24.

Godzinki

Adoracyi Najśw. Sakramentu
do odmawiania podczas wiecznej adoracyi dla dyecezyi wrocławskiej cena 70 fen., z przesyłką 80 fen. polecają
„Nowiny Raciborskie".

Pompy i podstawy do pomp,

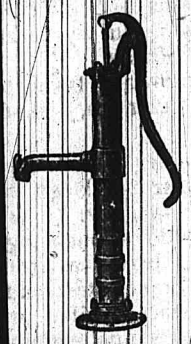

cynkowane rury, przycięte wedle miary,
wszelkie części przynależne do pomp,

pługi, szufle, rydle, widły do gnoju;

wszelkie artykuły gospodarcze, drut i plecianki do plotów.
Wszystko w jak najlepszym wyborze jak najtaniej poleca

Saul Cohn, właśc. Staub

handel żelaza, Racibórz, Odrzańska ulica 13.
Kosy dostarczam jak najlepszego gatunku, a przy odbiorze większej ilości z rabatem.

Baczność! **Tylko** Baczność!

w drogeryi św. Jana w Raciborzu
kupuje się najkorzystniej.
Polecam na porę teraźniejszą
Farby, pokost (firnajs), lakiery,
szlemkredę, pędzle, karbolineum.
Smarowidło na wozy, — szablony dla malarzy.
Świece do Komunii św.
Sól chilijską.
Moich dotychczasowych odbiorców proszę mnie swym znajomym polecać, za co im składam szczere »Bóg zapłać«.

L. Gryglewicz,
Wielkie Przedmieście
naprzeciwko Domsowego młyna psińskiego.

Najtaniej książki
kupicie w
Księgarni „Nowin Raciborskich"

Szan. Publiczności zwracam uwagę na mój wielki

skład drzewa

i polecam:
heblowane **dylówki sosnowe, świerkowe, rantówki** (randbretter), **DESKI** na dachy szerokie, **szalówki, drzewo** (Halbhölzer),
łaty, bełki i krokwie
rozmaitej długości i grubości.
Dylówki będą w moim własnym warsztacie na miejscu wedle zamówienia heblowane.

Ia papa na dachy
we wszelkich gatunkach.
Zwracam uwagę, że materyał jest najlepszego gatunku, i proszę w razie potrzeby mój skład uwzględnić

J. Tichauer, skład drzewa
Racibórz-Ostróg
u p.p. Kockes-Jungblut, ul. Bosacka Nr 18.

Dziewczyna młoda, mająca chęć wyuczenia się gruntownie szycia i kroju darmo, może się zgłosić do eksped. »Nowin Raciborskich«.

Redaktor odpowiedzialny: Józef Pałędzki w Raciborzu. — Nakładem i czcionkami »Nowin Raciborskich« w Raciborzu.